

Kempner-Rozen

Wielu pabianiczian poszukiwało lepszych warunków życiowych również w Belgii. Na francuskich stronach internetowych możemy odnaleźć zajmujące historie osób, które urodziły się w Pabianicach. Najczęściej są to niestety opowieści o tragicznym zakończeniu. Dziesiątki pabianiczian pochodzenia żydowskiego zostały przywiezione z Francji i Belgii do obozu zagłady w Auschwitz. Przedstawiamy dzieje rodziny Kempner - Rozen.

Moszek Kempner i Marjem Rozen urodzili się w Pabianicach, Polska. Moszek przyszedł na świat 12 stycznia 1895 r., a Marjem 16 lutego 1891 r. Gdy przyjechali do Belgii występowali jako Polacy.

W 1915 r. Moszek Kempner został internowany w Pabianicach, a następnie wysłany do obozu pracy na Śląsku. Wolność odzyskał w grudniu 1918 r. W tym też miesiącu wyjechał do Belgii. Dołączyli doń dwaj jego bracia Lajb i Hersz, którzy opuścili Polskę w grudniu 1923 r. i lipcu 1926 r.

Marjem Rozen przybyła do Belgii z Düsseldorfu, Niemcy wraz ze swoją siostrą Chają w 1921 r. Ich brat Alter Jacob wyjechał z Pabianic do Belgii we wrześniu 1923 r., a siostra Ruchla opuściła Pabianice w listopadzie tego samego roku.

Moszek Kempner i Marjem Rozen mieli córkę Brandel, która urodziła się w Düsseldorfie 29 września 1922 r. Zawarli ślub cywilny w Liege 30 października 1926 r. Moszek był wędrownym fotografem. Wraz z braćmi Herszem i Lajbą założył wytwórnię wody sodowej i napojów słodzonych. Żona Marjem pracowała jako domokrażca, sprzedając wyroby pończosznicze.

Okupacja

Moszek Kempner pracował w biznesie rodzinnym, osobiście dostarczał butelki z napojami klientom. Jego żona nadal sprzedawała pończochy. Córka Brandel ukończyła trzyletnią szkołę zawodową w Liege i została krawcową. W październiku 1940 r. wyszła za mąż za Abrama Joska Grubą, który urodził się w 1911 r. w polskim Drobinie. Abram przyjechał z Polski w 1932 r. i zamieszkał w Brukseli, gdzie szyl krawaty.

29 listopada 1940 r. rodziny Kempner - Rozen i Grub - Kempner w reakcji na niemieckie rozporządzenia zarejestrowały się w spisie ludności żydowskiej w Grivegnee. W marcu 1942 r. ich nazwiska trafiły do kolejnego rejestru prowadzonego przez lokalny oddział Stowarzyszenia Żydów w Belgii. Jednocześnie Moszek Kempner został wykreślony z rejestru przedsiębiorców. W kwietniu 1942 r. wszyscy członkowie rodziny z wyjątkiem Marjem Rozen znaleźli się na listach Żydów przeznaczonych do pracy przymusowej.

16 lipca 1942 r. Brandel Kempner została skierowana do pracy w fabryce broni w Herstal. 3 sierpnia 1942 r. Moszek Kempner oraz jego zięć Abram Grub, szwagier Jacob Rozen, brat Lajb Kempner i Abraham, syn Lajba otrzymali wezwanie do biura pracy w Liege. Przewieziono ich do obozów prowadzonych przez Organizację Todta w Pas - de -Calais.

31 października Niemcy usunęli wszystkich Żydów, nie będących obywatelami francuskimi i wywieźli ich do Malines i Auschwitz - konwój XVI. Jednak rodzinie Kempner - Rozen udało się uniknąć prześladowań. Lajb Kempner wyszedł z obozu w Dannes - Camiers z powodów zdrowotnych, a jego syn Abraham uciekł z obozu (później działał w ruchu oporu Resistance). Moszkowi Kempnerowi, Abrahamowi Grubowi i Alterowi Jacobowi Rozenowi udało się wyskoczyć w nocy z pociągu między Malines a granicą niemiecką. Wrócili do Liege.

Rodzina Moszka Kempnera postanowiła ukrywać się w różnych miejscach tego regionu. Moszkowi pomagała rodzina Renard - Gresy w Grivegnee, a jego bliskim rodzina Henon - Lenaerts w Angleur. Sielanka trwała krótko. 13 kwietnia 1943 r., prawdopodobnie wskutek donosu, pracownik

Sicherheitspolizei w Liege (sekcja IV B) przeprowadził rewizję zarówno w Grievegnée, jak i Angleur. Moszek Kempner uniknął aresztowania, chowając się na strychu. Inaczej było w przypadku żony, córki, zięcia i szwagra.

Najpierw zostali uwięzieni w cytadeli w Liege, były to koszary przekształcone przez Niemców w pilnie strzeżone więzienie. Brandel Kempner zdołała przekupić strażnika i wysłała ostatnią wiadomość do brata 15 kwietnia, informując o sytuacji w jakiej się znajdują. 17 kwietnia 1943 r. byli przewiezieni do koszar w Sammellager Mecheln, Malines – obóz tranzytowy. 19 kwietnia 1943 r. znaleźli się w transporcie nr XX (otrzymali numery: Marjem Rozen- 1568, Brandel Kempner -1570, Alter Jacob Rozen -1571, numer jego zięcia, Abrahama Gruba jest nieznany). Pociąg zaatakowali partyzanci z Resistance. Abraham Grub, mąż Brandel zdołał uciec kolejny raz. Złapano go jednak wkrótce i deportowano – transport XXI (otrzymał numer – 825).

22 kwietnia 1943 r. Marjem Rozen i Brandel Kempner przybyły do obozu w Auschwitz. Cztery miesiące później zostały wyznaczone do udziału w projekcie „profesora” Hirta, który tworzył kolekcję szkieletów ludzkich. Szczegóły projektu przedstawił do akceptacji Reichsführerowi Heinrichowi Himmlerowi. Otrzymał zgodę na realizację swojego zamierzenia badawczego. W sierpniu 1943 r. wyselekcjonowano odpowiednią grupę kobiet i mężczyzn, którą wysłano do obozu w Alsace. Więźniowie zostali podzieleni na cztery grupy i zagazowani między 11 a 19 sierpnia. „Profesor” Hirt wypreparował z ich ciał szkielety.

Marjem Roze była zagazowana 11 sierpnia 1943 r. razem z córką Brandel Rozen. Jej zięć Abraham Grub oraz brat Alter Jacob Rozen nie wrócili z obozu, natomiast ocalał jej mąż Moszek Kempner, pabianiczaniec.

Informacje o osobach ocalałych z Holocaustu, które zginęły już po zakończeniu drugiej wojny światowej na granicy Pabianic znajdujemy na stronach Otwartej Rzeczypospolitej oraz The Polish Jews Home Page.

Marek Edelman: (...) zresztą ja sam, w moim najbliższym otoczeniu, też znam przypadki morderstw. Moja koleżanka z medycyny mieszkała w Pabianicach i wracała z wykładów do domu samochodem ciężarowym. Wtedy nie chodziły jeszcze tramwaje i między Łodzią a podmiejskimi miejscowościami kursowały ciężarówki. Jakichś dwóch gówniarzy zatrzymało samochód, ją jedną wyciągnęli, zabili na miejscu – był przy tym chłopak, też student medycyny, który mi to później opowiedział. Tam było kilkanaście, może nawet kilkadziesiąt osób, pełna ciężarówka, i nikt nie zareagował. A szofer szybko ruszył..

Joanna Szczęsna: Skąd wiedzieli, że była Żydówką?

Marek Edelman: No, oni jakoś rozpoznawali Żydów i w czasie wojny, i po wojnie. Czarna była, duże ciemne oczy miała, ładna dziewczyna.

Dora Goldkorn (Dorka Goldkorn, Wanda Brzozowska)

Urodzona w Warszawie w 1922 r.

Zmarła pod Pabianicami w 1947 r.

Napisała „Wspomnienia uczestniczki powstania w getcie warszawskim”, które ukazały się w 1951 r., po jej tragicznej śmierci w 1947 r. Mieszkała przy ulicy Pańskiej 17 w Warszawie. Należała do Socjalistycznej Organizacji Młodzieżowej „Spartakus”. W getcie warszawskim członkowie „Spartakusa” spotykali się na ulicy Muranowskiej. W grupie Dorki było pięć dziewcząt: Ludka

Arbajtsman, Renia Niemiecka, Esia Twerska, Rozka Rozenfeld i Lena. Od 1940 roku utrzymywały kontakt z organizacją Haszomer Hacair. W 1942 r. „Spartakus” połączył się z Polską Partią Robotniczą (PPR). Grupa Dorki mieszkała przy ulicy Nowolipki 49 (fabryka Hoffmana). W kwietniu 1943 r. Dorka Goldkorn była łączniczką grup walczących w rejonie ulic Leszno 74, Nowolipie 61 i Nowolipki 51. 24 kwietnia 1943 r. Dorka Goldkorn wraz z grupą powstańców próbowała wydostać się z getta kanałami. Zostali schwytani (niektórych zabito) a Dorkę odesłano do getta na Umschlagplatz. Później uciekła z transportu jadącego na Majdanek i ukryła się w lesie. Latem 1943 r., podczas akcji antypartyzanckiej, Niemcy zatrzymali Dorkę. Była więziona w Ravensbruck, Auschwitz i Bergen-Belsen. Cudem przeżyła wojnę. Tuż po jej zakończeniu pracowała w aparacie partyjnym (PPR) w Łodzi. Została zabita w styczniu 1947 r. w samochodzie (zastrzelona przez milicję - bardzo dziwny przypadek ... miała 25 lat ... zginęła prawie dwa lata po wojnie).

<https://www.rujen.ru/index.php>

O powojennych losach ocalonych z Holocaustu nastolatek traktuje książka Carole B. Ford „After the Girl Club: How Teenaged Holocaust Survivors Built New Lives in America” 2010.

Występuje tam między innymi Franciszka Dajcz. (...) Rodzina Frani została wysłana z getta w Pabianicach do Łodzi. Gdy getto łódzkie było likwidowane większość rodziny już nie żyła lub została deportowana. Frania Dajcz wyrosła w Pabianicach, miasteczku obok Łodzi. Wynajmowała mieszkania zanim trafiła do Klubu Dziewcząt. Gdy zobaczyła ją Lucy, doświadczyła kolejnego zbiegu okoliczności, podobnego do jej ponownego spotkania z Doris. Frania i Lucy nie spotkały się w łódzkim getcie, dokąd wysłano jej rodzinę z Pabianic. Jednak dziewczęta spotkały się w trakcie męczeńskiej drogi z Łodzi do Auschwitz. (...)

Australijski historyk Leo Cooper w pracy „In the Shadow of the Polish Eagle: The Poles the Holocaust and Beyond”, 2000 pisze o antysemitkiej wypowiedzi usłyszaną w Pabianicach w grudniu 1944 roku.

In December 1944, as the Red army advanced on all fronts and was about to enter the town of Pabianice, the local priest addressed the congregation: My dear brothers! It is my duty, especially today, to warn you of the imminent disaster that we all face. I have been informed by the Germans that a great Russian offensive is imminent. If this were true, we can expect very soon to be under the rule of Jewish Communists who were always the enemies of the Church. As our dear cardinal said at the time, Jewish influence is immoral... This is why, my dear Polish brothers, if you should meet a Jew, take revenge as long as there is time. Tomorrow might be too late. The Jews and the Russians are coming”.

Likwidacja getta pabianickiego została odnotowana w dzienniku Hersha Wassera, zamkniętego w getcie warszawskim. Autor wpisu podkreśla, że wydarzenie to wywołało panikę w Łodzi i zaniepokojenie w Warszawie.

Hersh Wasser on Rumors of Extermination of Jews

Tuesday, May 26, 1942

The chaos and panic in Lodz defy imagination, particularly since that have the Pabianice experience to judge by. The Pabianice chapter stands out in the records of extermination regulations against Jews. Tears fill my eyes at the mere thought that such violence and brutal murder are possible. It's even beyond the biblical reproof section.

Autorem unikalnego zestawu kolorowych przeźroczy wykonanych na terenie getta w Łodzi oraz w sortowniach dożytku żydowskiego w Pabianicach był Walter Genewein. Norman J. W. Goda w książce „Jewish Histories of the Holocaust”, 2014 analizuje złowieszcze znaczenie zdjęcia

przedstawiającego myjących się Żydów pod prysznicem w Pabianicach – „Pabianice Juden-Bad”. Zdjęcie to zdaniem badaczy jest mrozącą krew w żyłach zapowiedzią dalszego losu, jaki czekał ludność żydowską.

For inclusion as the final image in a remarkable series of color slides he fashioned from his own visual record of ghetto, Walter Genewein, an accountant loyally serving under Biebow's administration, selected a chilling image: viewed at a remove, a crowd of Jewish men are seen to shower under water sprayed from a network of pipes overhead. The men worked in the warehouses at Pabianice, a Gettoverwaltung – administered facility where their grim task was to sift through and sort the belongings of those deported to their deaths in Chełmno. A caption the photographer assigned to this final image reads simply “Pabianice Juden-Bad”, “Jewish bath”. As one team of scholars have noted, the chilling image, strategically placed at the end, may have symbolized for initiates a means of indulging, perhaps not without shared amusement, their common understanding of the fate of the Jews.

Pabianice stały się jedną z „ikon” Holocaustu za sprawą największej w Kraju Warty sortowni dobytku pożydowskiego, mieszczącej się w pobliskiej Dąbrowie. Dla lepszej identyfikacji miejsca źródła wymieniają jednak nieco większe Pabianice. Autorem zdjęć przedstawiających stosy ubrań i butów był wspomniany Genewein – Austriak. Gertruda Schneider w pracy „Exile and Destruction: The Fate of Austrian Jews, 1938-1945”, 1995 sugeruje, że austriaccy Żydzi mogli pracować w tej sortowni.

(...) People in the ghetto were told that they were being resettled to another camp and were to take their luggage along. They were brought to Kulmhof in trains, spent some time in the castle and sometimes in the town's church, and then were herded into gas vans, most of the time already stark naked. Their clothing and luggage were, for the most part, transferred to Pabianice, a small village where Jewish labor details were busy sorting the items according to value. Pictures of these workers amid the enormous mountains of clothing and other paraphernalia were taken by the director of the ghetto's finance administration, Walter Genewein, a Nazi Party member from Salzburg, Austria. His superior, the head of the Economic Division and Food Distribution, was Joseph Haemmerle from Vorarlberg, Austria. When Genewein returned home to Salzburg after the ghetto's liquidation, he took the pictures, most of which were in color with him. Thus, the photos taken upon the arrival of Austrian Jews in Lodz as well as of their leaving for Kulmhof, in addition to the workforce in Pabianice, taken by a fellow Austrian, were silent witnesses to a shameful chapter of history. Thus, by November 1942 according to the records of the Lodz ghetto administration, there were 621 Austrian Jews still alive. Approximately twenty had been sent earlier but were never heard from again. They may have been part of the Kulmhof or the Pabianice commandos.

W 1992 roku ukazała się praca “Fifty Years Ago: in The Depths of Darkness” ze słowem wstępnym G. Busha, prezydenta USA, w której znalazły się fragmenty z Kroniki getta w Łodzi. Nie brakuje tu odniesień pabianickich.

Tuesday, August 11, 1942

Jews from Pabianice arrived. Yesterday, 186 residents of Pabianice were brought to the ghetto. They are the last of the Jews from that town. There are very few women among them and scarcely five or six children. As is usually the case, the physically weak, the elderly and children – those in category “B” have been resettled elsewhere. For the time being, the Jews from Pabianice have been quartered in Central Prison.

Aside from the news coming from Warsaw about the renewal of mass expulsions of the Jews from the ghetto, transports of people resettled from small towns have been arriving here since yesterday, when about 180 people from Pabianice came. They were the last of Jewish inhabitants of the town -

mostly tailors who had been detained there until they finish their orders still outstanding. It should be noted that the sorting warehouse in Dabrowka (Dąbrowa) near Pabianice, in which about 250 Jews are working is still in operation.

O sortowni dobytku w Pabianicach pisze także Martin Gilbert "The Holocaust...", 2014: On April 29 a number of Jews working in the Ghetto Administration in Łódź were present when a large truck stopped to refuel on its way to the city. "The truck was fully loaded with luggage of all sorts" the Ghetto Chronicle recorded "but chiefly with knapsacks belonging to the people recently resettled from the ghetto". Those belongings were being sent to Pabianice, a small town south of Łódź, where they were to be sorted and graded for dispatch to Germany. Hundreds of Jews, many of them from the Łódź ghetto, were to be employed in this task. Unknown to the observers in the Administration, to the writers of the Chronicle, the owners of these belongings were all Jews who had earlier been sent to Chełmno and gassed. It was already known in the Łódź ghetto that many of the deportees had been forced to throw down their belongings during the deportation. Once again a logical explanation, and definite knowledge that the bundles had not gone on with the deportees to their destination, helped to hide the truth and to preserve the deception.

Sortownię pabianicką uwzględnia także Robert Rozett w "Encyclopedia of the Holocaust", 2013 : (...) The cloths and personal items belonging to the Jews from Łódź who had been deported to Chełmno were stored by Biebow (administrator łódzkiego getta) in warehouses in the town of Pabianice. Then they were sent to Germany. Then they were sent to Germany to be used by w German population.

Gerald Reitlinger w "The Final Solution", 1968 podaje, że Niemcy nadzorujący sortownię żądali dodatkowej gratyfikacji finansowej za pracę „przyprawiającą o wymioty”.

(...) On June 19th, 1942 the sorters of the Chełmno loot in Pabianice camp demanded the same danger money - 15 marks a day - as the extermination commando, because of the risk of infection. The sorting, they were told, was in the highest degree nausea - rousing.

Raul Hilberg w "The Destruction of the European Jews", 1985 wyjaśnia powód dla którego sortownia powstała w Pabianicach.

(...) After the establishment of the killing centers the collection, sorting, and distribution of the vast numer of personal belongings became a major problem that could no longer be handled on an ad hoc basis. Amtsleiter Biebow of the Gettoverwaltung therefore established a central inventory station at Pabianice (eight miles southeast of Łódź), which he placed under the direction of one of his Abteilungsleiter, Seifert, and which sorted all the belongings hauled from the abandoned Warthegau ghettos and the Kulmnhof camp by a fleet of sixteen trucks.

Dodatkowe informacje o sortowni w Pabianicach odnajdujemy w publikacji Gordona J. Horwitza „Ghettostadt”, 2009. Organizatorzy przedsiębiorstwa musieli rozwiązać szereg problemów logistycznych, takich jak transport, paliwo do samochodów, siła robocza etc.

Notes of a telephone conversation on April 4 recording particulars of a discussion between Amstleiter Biebow and his deputy Friedrich Ribbe indicate that ghetto administrators were by then directly involved in the procurement of a facility, that was soon to play a central role in warehousing quantities of valuables seized during killing operations later that spring. "Question: Should the things in Pabianice be processed by Jews or by Poles? An additional concern of some import involved securing trucks and fuel for long-distance transport of goods to the facility. The Sonderkommando, it was noted, had not a single vehicle to spare, but had proved amenable to a suggestion on our part to steer vehicles shipped into the districts via Pabianice". It was hoped, too, that "with the approval of the Gauleiter, if still possible, the Gettoverwaltung should buy back a large truck". Matters pertaining to fuel allocation were to be taken up with an official in the Gau capital in Posen.

Osoby pracujące w sortowni jako pierwsze domyśliły się tragicznego losu właścicieli dobytku.

Resettlers from Pabianice reported that in nearby Dąbrowa „warehouses for old clothes have recently been set up on the grounds of a factory idle since the war began”, said the Chronicle. “Thus far, five gigantic warehouses have been set up there. They contain clothing, linen, bedding, shoes, pots and pans, and so on. Each day, trucks deliver mountains of packages, knapsacks and parcels of every sort to Dąbrowa. Everything is broken down into groups and put in its proper place in the warehouses. Each day, thirty or so Jews from the Pabianice ghetto are sent to sort the goods”. In the process, the workers were coming across unmistakable clues indicating to whom the items had belonged. “Among other things, they have noticed that, among the waste papers, there were some of our Rumki (internally circulating ghetto currency), which had fallen out of billfolds. The obvious conclusion is that some of the clothing belongs to people deported from this ghetto”.

Fred Skolnik, Michael Berenbaum “Encyclopaedia Judaica”, 2007 : (...) After the liquidation of the ghetto, some 250 Pabianice Jews were employed in the large storehouse located nearby in Dąbrowa where the clothing of murdered Jewish population of Western Poland (Warthegau) was processed, sorted and repaired.

Dawid Sierakowiak w swoim dzienniku “The Diary of David Sierakowiak: Five Notebooks from the Lodz Ghetto”, 1998 odnotował przybycie pabianiczian, pisał także, iż wielu z nich chciało uciekać do pracy w Poznaniu, byle jak najdalej od Łodzi.

Sunday, May 17. Łódź. The first transport of Jews from Pabianice has arrived. Separately men, separately women, separately children. They are coming impoverished and tired, but they don't look bad. Like the German Jews, they have a patch with “Jude” inscribed on their chests, but on their backs a patch like ours only on the left side.

Wednesday, May 27. Łódź. Today I went to the concert on Krawiecka Street again. It was the first concert worth seeing in the ghetto: a Beethoven evening. The whole of select society gathered, bloated and dressed up. The gap between various classes of people in the ghetto grows wider and wider. Some steal to feed themselves, others feed themselves officially, while the rest are swelling up and dying of hunger. The deported Jews from Pabianice and elsewhere flee from here to work in Poznań as though they are escaping from hell.

Wolf Gruner w książce “The Greater German Reich and the Jews”, 2015 tłumaczy, że z powodu braku odpowiednich materiałów takich, jak drut kolczasty teren pabianickiego getta zabezpieczał płot drewniany i ... policjant żydowski przy wyjściu.

As a rule, the creation of a ghetto – the first was erected in February 1940 in Pabianice (Pabianitz) in the Regierungsbereich of Litzmannstadt – occurred on the initiative of the respective municipal administration or security police agency, namely, in a specific part of the town that had already been inhabited by many or even predominantly by Jews prior to 1939. The extent to which authorities sealed the ghetto off from the town did not always depend on their justification for its creation (such as controlling epidemics or opposing the black market). Often, they simply lacked sufficient building materials, such as barbed wire, to separate the ghetto from the outside world by anything more than policeman at the ghetto exit.

Joseph J. Preil w opracowaniu “Holocaust Testimonies ...”, 2001 zamieścił informacje o Natanie Glasie z Pabianic.

Natan Glass (NG) was born on 15 January 1922 in Pabianice near Łódź, where his father was a successful textile manufacturer. The immediate family consisted of six persons: parents, two daughters, and two sons. NG and his brother survived. His mother and his two sisters perished in Auschwitz. His father was poisoned by a kapo on the very last day of the war. NG provides a comprehensive description of his Holocaust years, beginning with the Pabianice ghetto from 1939 until its liquidation in 1942 followed by life in the Lodz ghetto until it was liquidated in August 1944, then the concentration camps of Auschwitz, Braunschweig, Ravensbrück and Wöbbelin. He describes the chaotic unbelievably inhumane conditions in the camps.

At the beginning of the interview NG reports his perception of the roles played by many Poles and Germans in the treatment of Jews in prewar Poland, "Jews were always second -class citizens". Immediately after the Germans occupied Poland, there were to be no more Jewish bakeries or businesses. When Jews joined Poles on the waiting lines at bakeries to buy bread, Poles identified Jews to the German guards in order to have the Jews chased away..

How did the Germans close down every Jewish business? The Germans decreed every Jewish business must have a German Treuhänder (trustee). NG's father took an employee of German background for this position in the textile factory. Eventually, this Treuhänder told NG's entire family, father and children, to stay away from the factory.

NG then describes the establishment of the Pabianice ghetto for the community's twelve thousand Jews, "within twenty-four hours", as recorded by the Germans. The ghetto existed from 1939 until it was liquidated in 1942 and the city was judenfrei. NG was assigned to the cleanup brigade of two hundred on the Sabbath of deportation. In amazement, he describes the discovery of a cholent, traditional hot Sabbath dish, in every Jewish residence, in a bed to keep the food warm in accordance with Sabbath regulations. The cholent was prepared, somehow, despite a food shortage of famine extent.

NG's brigade was then transferred to the Łódź ghetto. Conditions there were much worse than in Pabianice. (....)

Amerykański periodyk North California Jewish Bulletin nr138, 1989 r. informował: (...) Inny dokument opublikowany w 1961 roku przez zachodnioniemieckie wydawnictwo prawnicze, Beck to potwierdzenie przez firmę Degussa (przedsiębiorstwo branży chemicznej i metalowej) otrzymania 70 kilogramów złota i srebra z getta w Pabianicach.

Na początku września 1939 r. Żydzi czynili gesty przyjaźni wobec nazistów, o czym piszą Daniel de Varennes i Norbert Podlesny w pracy „A Glimpse of Evil”, 2018.

Even during the „September Campaign”, there were cases when the Jewish population of many Polish cities and towns welcomed the invading Wehrmacht soldiers in Lodz and Pabianice, flowered welcoming gates were built at the initiative of the local Jews, and the Qahal Jewish delegations welcomed the Germans with bread and salt.

Nicholas Chare i Dominic Williams w opracowaniu “Matters of Testimony”, 2015 przywołują notatnik z miejsca zagłady w Chełmnie, w którym znajdują się wzmianki o pabianiczaniech – Srebrnik i Finkelstein, współuczestniczących w likwidacji swoich bliskich.

The notebook contains a reference to Srebrnik. Hauptsturmführer Hans Rothman is recorded as threatening him with death wherever he paused in his work. It forms part of a section at the end of the document which follows on from a list of German officers and privates who participated in the crimes at Chełmno. The section is called “Statements”, and mainly details different methods by which specific soldiers killed victims. The note book concludes with description of a Jew from Pabianice, Finkelstein, who threw his own sister into the oven thinking she was dead: She screamed “My brother! I am still alive, my own brother throws me into the fire”. (Notatnik kończy się opisem Żyda z Pabianic, Finkelsteina, który wkłada do pieca własną siostrę, myśląc, że ona już nie żyje. Tymczasem ona krzyczy : Braciszku! Jeszcze żyję, mój brat wrzuca mnie w ogień.) Recounting this event appears to have been deliberately left to the last as if it sums up the worst of the atrocity the men had experienced, that Jews must aid in the murder of other Jews, of their own families. It forms a shocking, powerful conclusion.

Esther Farbstein w książce “Hidden in Thunder...”, 2007 pisze o rabinie pabianickim Alterze.

Rabbi Menachem Mendel Alter of Pabianice, the rabbi of Kalisz, was one of the most prominent leaders of Polish Jewry between the wars. He became head of the Polish rabbinical association in

1924. He was known as a great Torah scholar and a righteous man who fought the public's battles vigorously. He was involved in the struggle against a ban on kosher slaughter in Poland in 1938. When the Nazis occupied Poland, they put a price of 20.000 marks on his head. After hiding for a while, he moved to Warsaw, where he was active in various realms, especially the establishment and maintenance of group studying Torah. Through his letters, his influence extended to Cracow and Piotrków. Communal prayers, classes, and Shabbat talks were held in his home in the ghetto (...).

Barbara Stern Burstin w publikacji "After the Holocaust", 1989 pisze o Wolfie Friede, mieszkańcu Pabianic, który widząc, że nad miasteczkiem zbierają się czarne chmury, postanawia uciekać na tereny zajęte przez Sowietów. Z Białegostoku trafił do fabryki pod Moskwą, gdzie zorganizował ... strajk.

The experience of Wolf Friede is typical. He was living in Pabianice, a small city near Lodz about thirty miles from the German border. When his father, along with other Poles, was taken away by the Nazi with only his prayer shawl or tallit, the younger Friede decided to escape to Russian - occupied territory. For two weeks he survived in the fields outside of Białystok, until he was allowed into the city by the Russians. Friede registered for labor, as all refugees were compelled to do if they wanted to remain in the area, and was sent to a town near Moscow. "We organized a strike to protest the working conditions" - said Friede (...).

Jan Grabowski "Hunt for the Jews", 2013 : (...) In the beginning of 1942, the police authorities requested that the gendarmes stationed in the Generalgouvernement fill in special forms, which would ascertain that they had no family ties to the local Polish population. An exception was made for former Polish citizens who held Volksdeutscher status. The interesting case of Gendarme Otto Lapsch illustrates this point. Lapsch, who was born in Pabianice, Poland, signed the Volksliste in 1939, joined the German Police forces, and later in the war was stationed in Tarnów, Lapsch spoke better Polish than German. To make matters even more confusing, Lapsch's brother, as a Pole, served with the Polish armed forces in Italy.

Dan Porat jest autorem książki "Bitter Reckoning: Israel Tries Holocaust Survivors as Nazi Collaborators", 2019, w której wraca do zagadkowej sprawy ujawnienia miejsca ukrywania żydowskich dziewcząt w pabianickim getcie.

(...) Potrafimy zauważyć zmianę postawy niektórych ocalałych na przykładzie sprawy Aryeha Praporta, która odbyła się pod koniec 1957 roku.

Moshe Yavlonsky wystąpił jako świadek przed sądem miasta Tel Aviv i opisał jak w 1941 naziści znaleźli kryjówkę w jego mieszkaniu w pabianickim getcie i zatrzymali siedem kobiet, w tym jego dwie siostry.

Oskarżyciel rejonowy Itamar Pilpel przerwał mu wypowiedź, zadając pytanie czy Yavlonsky mówi prawdę? Pytanie ze strony prokuratora było niespodzianką, gdyż Yavlonsky był świadkiem oskarżenia.

Dziesięć dni wcześniej w komisariacie policji, Yavlonsky zeznał, że policjant żydowski Praport przyprowadził gestapowców do kamienicy będącej własnością jego ojca, przy ulicy Warszawskiej 5 w celu poszukiwania młodych kobiet. Przeszukali wszystkie mieszkania, ale nikogo nie znaleźli. Parę minut później, Yavlonsky zeznał na policji, Praport przyszedł z powrotem do mieszkania Yavlonskiego i jeszcze raz je dokładnie sprawdził, opukując ściany od góry do dołu. Przywołał gestapowców z psami. Yavlonski patrzył jak Praport „przesunął szafę, która zasłaniała podwójną ścianę z wejściem do kryjówki i odnalazł siedem dziewcząt”, łącznie z Sheindel i Diną, jego siostrami. Yavlonsky podkreślił na policji, że Praport „był tym, który umożliwił gestapowcom ujęcie dziewcząt i w konsekwencji ich zabicie.

W sądzie Yavlonsky zmienił swoje zeznanie w budzący wątpliwości sposób. Podobnie jak na policji przypomniał pierwsze przeszukanie mieszkania w kamienicy, które zakończyło się fiaskiem. Jednak w

ostatnim zeznaniu Yavlonski powiedział, że Praport i gestapowcy opuścili kamienicę, żeby „wrócić w kilka minut później ... przyszli do mojego mieszkania. Ja w tym czasie przebywałem na parterze domu, w mieszkaniu rodziców, bo bałem się iść na górę ... Następnie widziałem, jak gestapowcy sprowadzają dziewczęta. Oskarżony był wraz z nimi.” W przeciwieństwie do zeznania złożonego na policji, Yavlonski utrzymywał w sądzie, że Praport towarzyszył tylko gestapowcom w poszukiwaniu ukrywających się kobiet.

Yavlonski stwierdził także w sądzie, że nie był obecny w swoim mieszkaniu podczas przeszukania i nie widział jak Praport odsuwa szafę, żeby ujawnić kryjówkę kobiet, o czym mówił na policji.

Tziral, żona Yavlonskiego, która w swoim zeznaniu na policji potwierdziła zeznania małżonka, teraz także przytaknęła jego zmienionym zeznaniom sądowym. Powiedziała w sądzie, że w trakcie dwóch przeszukań była na podwórku kamienicy. Widziała jak Niemcy zabierają dziewczęta z różnych kamienic, łącznie z córką pani Krotoszyńskiej, sąsiadki. „Pani Krotoszyńska stała na podwórku krzycząc, a właściwie płacząc i dygocząc” (...).

W ciągu dziesięciu dni, które upłynęły między przesłuchaniem na policji, a ich wystąpieniem przed sądem, zarówno Tziral i Moshe Yavlonscy przypomnieli sobie prawdziwy przebieg wydarzenia i rolę jaką odegrała sąsiadka Krotoszyńska w ujawnieniu dziewcząt. Tziral ciągle pielęgnowała nienawiść wobec żydowskich policjantów takich jak Praport za sposób w jaki potraktowali jej rodzinę.

Ci, którzy byli w policji – zarzekała się – nie są grosza warci. Aczkolwiek przyznawała również : - Tyle lat minęło, po co nam to? W ten sposób wyraziła odczucia wielu spośród ocalałych, że nadszedł czas, żeby patrzeć przed siebie, zostawiając w spokoju przeszłość. Upłynęło 15 lat od tamtych wydarzeń i chociaż ocaleni mają głęboką rezerwę wobec policjantów i kapo, to nie są przekonani, że trzeba ich karać.

Skład sędziowski uwolnił Praporta od zarzutów na tej podstawie, że zeznania wszystkich świadków były dotknięte wadliwością, co nie pozwoliło na wydanie rozstrzygającego o winie orzeczenia. Jednak rok później prokurator generalny Izraela wystąpił wobec Moshego i Tziral z oskarżeniem o składanie fałszywych zeznań – „będąc gotowymi za korzyści finansowe oddać duszę diabłu”. W przeciwieństwie do sprawy Kostnera, gdzie diabeł był Eichmann i jego wspólnicy, tutaj diabeł był żydowski policjant z Pabianic – Praport.

Yavlonscy powołali na świadka obrony Antka Zuckermana, lidera ruchu oporu w getcie warszawskim, żeby wytłumaczył ich spontaniczną reakcję, która kazała im fałszywie oskarżać żydowskiego policjanta.

- Widok Praporta wzbudził u Moshego i Tziral prymitywne pragnienie zemsty – powiedział Zuckerman przed sądem. Chociaż on nigdy też nie podaje ręki byłym policjantom żydowskim.

- Policja żydowska była wrogą organizacją, która także ponosi winę za krzywdy wyrządzone Żydom – kontynuował. – Oczywiście znajdą się wyjątki, ale uważam, że każdy, kto służył w żydowskiej policji musi dowieść swej niewinności ponieważ wykonywał paskudną robotę.

Yeshayahu (Sevek) Krotoszyński we wspomnieniach „I Was Born in Łódź”, 2020 opisuje swoje kontakty z rabinem pabianickim, który jeszcze przed wybuchem drugiej wojny światowej zamieszkał w Łodzi.

(...) Kazali nam maszerować pięć kilometrów. Ktoś słabym głosem nadawał tempo: raz, dwa, trzy, cztery, lewa, prawa, lewa, prawa. Niemiec ryknął na niego: - Głośniej, ty żydowska świni! Kim jest ten Żyd? – zapytał. – Rabin Pabianic – ktoś odpowiedział. Zabrzmiało to zrozumiale. Przybył do

Łodzi z małych Pabianic, gdy jeszcze mieszkaliśmy przy Starym Rynku. Kiedyś zaprowadzili mnie do niego, żeby mnie pobłogosławił. Byłem wtedy małym chłopcem i zapamiętałem go jako wysokiego, przystojnego mężczyznę z długą, białą i jedwabistą brodą.

Doszliśmy do pobliskich zabudowań szkolnych. Podzielili nas na grupy i wprowadzili do środka. Moja grupa miała znosić ławki z pierwszego piętra na plac szkolny. Ktoś fotografował esesmanów i Polaków, którzy utworzyli dwuszerę i bili nas dla zabawy. Pracowaliśmy w ten sposób przez dwie godziny z okładem, gdy nagle Żyd upadł na ziemię przygnieciony ławką. Podszedłem, żeby mu pomóc i rozpoznałem rabina Pabianic, ale zaraz przyskoczył do mnie esesowiec. – Zostaw go – powiedział, uderzył w oko i złamał mi nos. Krwawiłem i zaczął puchnąć nos. – Wracaj do roboty – krzyknął Niemiec. Byłem przerażony. Wieczorem zaczęło padać. Kazali nam utworzyć krąg, otaczali nas pijani Polacy, którzy puścili w ruch butelkę i śmiali się z radości.

Niemiec, który mnie uderzył kazał mi i rabinowi wystąpić z kręgu. Rabina zmusił do ukłęknięcia a mnie dał duże i zardzewiałe nożyce. – Obetnij mu brodę i pejsy! Czy mogę to przypominać? Okropieństwo. Nie wiedziałem jak się zachować, co robić i gdzie jest Bóg. Jednakże rabin wyszeptał : sneid, sneid mein kind (tnij, tnij, mój synu). (...)

Fred Gross jest autorem wspomnień „One Step Ahead of Hitler: A Jewish Child's Journey Through France”, 2010. Matką Freda Grossa była pabianiczanka. Rodzina uciekając przed Niemcami z Belgii dostała się na teren Francji, skąd próbowała wyjechać do USA. We Francji trafili do obozu w Gurs.

(...) 27-28 czerwca 1940 r. Szkolne autobusy zatrzymały się przed kompleksem prostokątnych zabudowań, otoczonych drutem kolczastym i pilnowanych przez francuskich rezerwistów. Odległość od Pau do Gurs: 35 mil.

Leo: Nieoczekiwanie ujrzelismy Gurs.

Sam: Byliśmy nieźle wystraszeni.

Leo: Kobiety osobno. Mężczyźni osobno. Strasznie. Okropnie.

Sam: I to jak.

Mama: Byliśmy przerażeni, bo mogli wejść Niemcy, a to znaczyło, że już się stamtąd nie wydostaniemy.

Kolejka do rejestracji wiła się dookoła budynku, starsze kobiety trzęsły się ze strachu, matki i dzieci płakały, w oczach widać było trwogę. Dłoń matki mocno zacisnęła się na mojej ręce, rozmarzony wyraz jej twarzy sugerował, że wszystko jest złym snem. Gdy doszliśmy na czoło kolejki, matka wpadła w gniew, ten sam, który pojawiał się podczas kłótni z ojcem.

- Traktujecie nas jak zwierzęta – poskarżyła się ostro żołnierzowi za biurkiem.

- Dlaczego w ogóle tutaj się znaleźliśmy? – powiedziała stanowczo – Nie zrobiliśmy nic złego.

- O czym ona mówi? – nieznający niemieckiego żołnierz zwrócił się do tłumaczki-więźniarki.

- Zwierzęta są lepiej traktowane niż my – odparła kobieta tym samym tonem jak matka.

- Nie martw się – odpowiedział zawstydzony rezerwista – Chcemy tylko zadać wam parę pytań i przydzielić kwaterę. Nic wam nie zrobimy. Tutaj rządzą Francuzi.

- Czy jest tu Gestapo?

- Nie, nigdy ich tu nie będzie – zapewnił żołnierz, nie ukrywając własnej nienawiści do nazistów.

Matka rozluźniła uścisk. Co oznaczało, że mężczyzna zdołał ją uspokoić.

- Wasze nazwisko? - zapytał matkę, wręczając jej kartkę i ołówek, żeby zapisała dane osobowe.

- Nacha Gross.

- Data i miejsce urodzenia? - padło następne pytanie.

- Pabianice, Polska, 28 stycznia 1903 rok.

- Ostatnie miejsce zamieszkania?

- Antwerpia, Belgia.

- Dlaczego znaleźliście się we Francji?

- Naziści wypędzili nas z domu.

Strażniczki zaprowadziły kobiety i dzieci do baraków, po drodze mineliśmy kolejne ogrodzenie z drutu kolczastego. Mama była poruszona widokiem naszego lokum. Drewniany barak wyglądał jakby miał się zaraz rozpaść. Dotknęła ściany i wyczuła wilgoć, która wdała się po ostatniej ulewie. (...)

(...) Miesiąc później warszawskie getto zostało odcięte od reszty świata, przyszłość nieznana, los niepewny. Getta powstały w całej Polsce, łącznie z Pabianicami, wiejskim miasteczkiem matki, w którym stłoczono pozostałych Żydów. (...)

Dokumenty odkryte w starym pudle na kapelusze mojej matki dowodziły, że moi rodzice czynili przygotowania do wyjazdu. Było tam świadectwo urodzenia matki wystawione 16 marca 1942 roku w jej rodzinnych Pabianicach, Polska, które znalazły się pod nazistowską okupacją. Podpisał je niemiecki urzędnik o nazwisku Bach i postawił pieczęć ze złowieszczą swastyką. Świadectwo urodzenia potwierdzało, że matka jest Żydówką. (...)

Autor: Sławomir Saładaj